

STUDIA NAUK TEOLOGICZNYCH
TOM 9 (2014)

DOI 10.24425/snt.2014.112779

O. JACEK SALIJ OP

„A TEN ZBRODNIARZ EMIGRANT [BÓG] MYŚLI O POWROCIE?”
CZY PROROCTWO ADAMA MICKIEWICZA KIEDYŚ SIĘ SPEŁNI?

Tytuł mojego artykułu zaczerpnąłem z czterowiersza Adama Mickiewicza, który znajduje się w jego *Zdaniach i uwagach*. Utwór ten nosi tytuł *Filozofi Bóg emigrant*¹:

Wygналиśmy z serc Boga, weźmiem dobra po nim,
Gadać o nim i pisać do niego zabronim;
Mamy nań sto gąb brzmiących i piór ostrych krocie,
A ten zbrodniarz emigrant myśli o powrocie?

W roku 1836, kiedy Mickiewicz opublikował *Zdania i uwagi*, wyraz „sekularyzacja” nie był jeszcze używany w tym znaczeniu, którego nabrał on w pracach Emila Durkheima czy Maxa Webera. Jednak utwór Mickiewicza niewątpliwie sekularyzacji dotyczy; sekularyzacji, czyli zmniejszającego się w życiu społecznym znaczenia religii i Kościoła, a wzrastającej obojętności religijnej, a nawet wrogości wobec wiary oraz religijnych instytucji.

Narracja wielkiego poety na temat sekularyzacji bardzo różni się od tej, którą już w XVIII wieku proponowali filozofowie francuskiego Oświecenia. Według tych ostatnich, stopniowy i coraz większy zanik wiary, praktyk religijnych oraz wpływu Kościoła na życie społeczne jest nieuchronny i z góry przesądzony. Religia bowiem oraz promujące ją Kościoły, nawet jeżeli miały jakiś pozytywny sens w minionych epokach, dzisiaj są już tylko anachronicznym przeżytkiem i przeszkodą w budowaniu społeczeństwa nowego, wyzwolonego z przesądów i umysłowego zniewolenia. Jest czymś po prostu niemożliwym, ażeby ludzkość, która właśnie osiąga swoją duchową dojrzałość, nie chciała odrzucić tradycyjnych przesądów i poddać się pod rządy rozumu, i żeby nie chciała wyzwolić się z irracjonalnych dogmatów oraz niewolących ją więzów Kościoła.

Krótko mówiąc, filozofowie Oświecenia sekularyzację widzieli ze swojej perspektywy deistów, agnostyków, niekiedy nawet otwartych ateistów. Z tej per-

¹ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. 1, Warszawa 1955, s. 386.

spektywy wiara, a również zwyczaje oraz instytucje religijne jawiły się jako rzeczywistości czysto ludzkie, w dużej mierze nierozumne, szkodliwe, a na pewno przestarzałe.

Adam Mickiewicz nie kwestionuje samego faktu postępującej sekularyzacji. Jednak wystarczyły mu cztery linijki króciutkiego utworu, ażeby złożyć stanowcze świadectwo, że on naprawdę w Boga wierzy, oraz zakwestionować dogmat obowiązujący w ówczesnych zlaicyzowanych środowiskach, jakoby sekularyzacja była procesem z góry zdeterminowanym i nieuchronnym. Inny zaś dogmat oświeconych agnostyków i ateistów, jakoby oni byli promotorami myśli wolnej, jest – zdaniem Mickiewicza – tak ewidentnie niezgodny z faktami, że wielki poeta z dogmatem tym nawet nie dyskutuje, tylko zwraca uwagę na bezmiar agresji intelektualnej, narzucającej taki porządek społeczny, jakby Boga nie było.

1. PRZYSZŁOŚĆ KOŚCIOŁA W ZLAICYZOWANYM ŚWIECIE

Niniejsze uwagi na temat sekularyzacji spróbuję podjąć z perspektywy podobnej, jak Adam Mickiewicz, tzn. z perspektywy wiary, którą w swoim *Credo* wyznaje Kościół. Jest to wiara w Boga osobowego, który stworzywszy wszechświat, jest jego wszechogarniającą Opatrznością oraz Panem dziejów. Zarazem jest to wiara w Boga, który tak umiłował świat, że dał mu swojego Jednorodzonego Syna jako Zbawiciela. Otóż integralnym wymiarem wiary w zbawcę objawienie Boga jest przyjęcie daru Kościoła jako daru szczególnej obecności Zbawiciela wśród ludzi.

Popularne przeświadczenia o nadchodzącym końcu chrześcijaństwa (w sensie: nieuchronnej marginalizacji społecznego znaczenia Kościołów, stopniowego i coraz głębszego zaniku przekonań i praktyk religijnych, zamykania się gasnącej religijności w sferze tylko prywatnej) opierają się na wstępnie założonej agnostycznej tezie, jakoby nic nam nie było wiadomo o tym, że w chrześcijaństwo zaangażował się sam Bóg.

Natomiast powszechna coraz głębsza dechrystianizacja społeczeństw dotychczas chrześcijańskich wydaje się – jak twierdzi José Casanova – bardziej hipotezą, niż faktem empirycznym: Twierdzenie²:

„iż przednowocześni Europejczycy byli bardziej religijni od swoich nowoczesnych potomków, okazuje się dokładnie tym, czym jest w istocie: hipotezą wymagającą potwierdzenia. Wersje sekularyzacji bazujące na tej niepotwierdzonej hipotezie

² J. Casanova, *Religie publiczne w nowoczesnym świecie* [*Public Religions in the Modern World*], tłum. T. Kunz, Kraków 2005, s. 42.

i ukazujące proces sekularyzacji jako stopniowy zanik wierzeń i praktyk religijnych w nowoczesnym świecie odtwarzają w istocie mit, który każe postrzegać historię jako stopniową ewolucję ludzkości od władzy przesądu do rządów rozumu, od wiary do niewiary, od religii do nauki. (...) Socjologia religii musi zastąpić owo mityczne ujęcie powszechnego procesu sekularyzacji porównawczymi analizami socjologicznymi historycznych procesów sekularyzacji, odnoszącymi się do konkretnych przypadków ich występowania”.

Nie jestem socjologiem i nie zamierzam angażować się w rozwiązywanie tego problemu. Jako teolog, a przede wszystkim jako chrześcijanin, pragnę zwrócić uwagę na to, że w Piśmie Świętym przedstawiono wiele faktów masowego odejścia od wiary w Boga prawdziwego, a również wiele takich wydarzeń, które mogły się wydawać druzgocącą i ostateczną klęską ludu Bożego. Chciałbym przypomnieć niektóre z tych faktów i skomentować je w perspektywie sytuacji europejskiego chrześcijaństwa dzisiaj. Biblijny przegląd zacznę od przygody, jaka wydarzyła się prorokowi Eliaszowi. Prorok otrzymał wtedy mocne pouczenie, którego treść jest tytułem kolejnej części niniejszego studium.

2. PORZUCENIE WIARY NIEKONIECZNIE JEST TAK MASOWE, JAK NAM SIĘ WYDAJE

Przypomnijmy tamto wydarzenie: Znalazłszy się na górze Synaj, Eliasz ma poczucie, że przymierze, które Bóg zawarł tutaj ze swoim ludem, skończyło się kompletną klęską. Swoją frustrację wypowiedział Eliasz w następującej modlitwie: „Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie” (1 Krl 19, 14). Zresztą Eliasz dobrze wie, że sytuacja ta w najmniejszym nawet stopniu nie kompromituje Boga, ale świadczy o tym, że Jego lud na własne życzenie szuka swojej zguby.

W odpowiedzi Bóg wyjaśnia prorokowi, że nie jest aż tak źle, jak mu się wydaje: „Zostawię jednak w Izraelu siedem tysięcy” – a w języku biblijnym to znaczy: ogromnie wielką liczbę – „takich, których kolana nie ugięły się przed Baalem i których usta go nie ucałowały” (1 Krl 19, 18).

Brak czasu, żeby poddać bardziej szczegółowej analizie fakty znacznych nieraz rozbieżności między rzeczywistym stanem religijności w jakimś społeczeństwie a powszechnie przyjętymi opiniami na ten temat. Mnie osobiście sporo tu wyjaśnia historyjka opowiedziana kiedyś przez prof. Leszka Kołakowskiego o dwóch ścigających się dziewczynkach. Ta, która przegrywała, kiedy zorientowała się, że nie dopędzi koleżanki, zaczęła wołać: „jestem pierwsza,

jestem pierwsza, jestem pierwsza”. Wówczas ta, która naprawdę była pierwsza, nerwowo nie wytrzymała, zatrzymała się i zaczęła płakać. Dzięki temu jej konkurentka rzeczywiście do mety dobiegła pierwsza. Stworzenie faktu psychologicznego, w tym przypadku mijającego się całkowicie z obiektywnym stanem rzeczy, okazało się skuteczną manipulacją, dzięki której owa spryciara doprowadziła do zmiany obiektywnego stanu rzeczy.

W czasach Eliasza osobą, która energicznym popieraniem kultu Baala doprowadziła do powstania w społeczeństwie izraelskim opinii, jakoby kult Boga Przymierza miał się już ku końcowi, była królowa Izebel. W naszych czasach agresja psychologiczna przeciwko chrześcijaństwu płynie przede wszystkim z *mass mediów*, ale przecież nie tylko stamtąd.

W tej atmosferze ukształtowała się opinia – w stosunku do rzeczywistego stanu rzeczy zapewne przesadna – o gruntownej dechrystianizacji wielu społeczeństw dawniej chrześcijańskich. Niekiedy tylko jakieś wielkie, a niezgodne z tą opinią wydarzenie – takie jak renesans religijny w niektórych krajach dawniej komunistycznych, tłumy podczas Świątowych Dni Młodzieży, czy prawie milionowa manifestacja w Paryżu w obronie szkół katolickich – odsłoni nieco innej prawdy na temat religijnej kondycji tych społeczeństw.

3. PRÓBA, KTÓREJ MOŻEMY NIE SPROSTAĆ

Fakt faktem, że historia zna również przypadki dechrystianizacji nieodwracalnej. Muzułmańskie kraje Azji Mniejszej oraz Afryki Północnej – w starożytności były przecież ziemiami żarliwej wiary chrześcijańskiej i kwitnącej myśli teologicznej. Alain Besançon zapewne słusznie podkreśla, że chrześcijanie tamtejsi – skłóceni między sobą, a wobec najeźdźców muzułmańskich stosując niemądrze zasadę, że wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi – istotnie przyczynili się do tego, że ich ziemie zostały zdominowane przez islam³.

Nie mamy żadnej gwarancji, że analogiczne przypadki całkowitego wykozerzenia chrześcijaństwa z ziem, na których przez całe wieki wiara kwitła, nie będą się powtarzały. Chrystus zapewnił nas jedynie, że Kościół jako Kościół nigdy nie zostanie pochłonięty przez „bramy piekła” (por. Mt 16, 18) i będzie trwał „aż do wypełnienia dziejów” (por. Mt 28,20). Żeby zaś nikt nie zrozumiał

³ A. Besançon, *Trois tentations de l'Église*, Paris 1996. Tezę Besançon przedstawia w trakcie omawiania trzeciej z pokus, napastujących (jego zdaniem) współczesny Kościół, kuszenia muzułmańskiego. Dwie pierwsze pokusy to pokusa antydemokratyczna oraz kuszenie demokratyczne.

tęgo twierdzenia jako wezwania do kapitulacji wobec rzekomo nieuchronnych procesów sekularyzacji, przedstawię jeden spośród wielu tekstów starotestamentalnych, które zawierają instrukcję, jak się zachować w sytuacjach, kiedy biorąc tylko po ludzku, wszystko wskazuje na to, że sprawa Boża przegrywa ostatecznie.

W Księdze Daniela znajduje się opowieść o trzech młodych wyznawcach Boga prawdziwego, którzy pod sankcją okrutnej śmierci zostali wezwani przez Nabuchodonozora do aktywnego udziału w uroczystościach ku czci ostatecznego zwycięstwa sił bałwochwalczych. W odpowiedzi wyjaśniają oni królowi, że jedynym ich dogmatem jest wiara w Boga prawdziwego, któremu całkowicie ufają, a ze swoim oddaniem Bogu nie wiążą żadnych doczesnych rachunków. Toteż nie przestaną Mu ufać, nawet jeżeli On nie zechce ich wybawić od grożącej im śmierci: „Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, zechce nas wybawić z rozpalonego pieca, może nas wyratować z twej ręki, królu! Jeżeli zaś nie, wiedz, królu, że nie będziemy czcić twego boga, ani oddawać pokłonu złotemu posągowi” (Dn 3, 17-18; por. Jdt 8, 11-17).

Nieprzestrzeganie powyższej zasady przez chrześcijan – w tysiącach sytuacji, w których zagrożenie jest nieporównanie mniejsze lub zgoła żadne – istotnie wspomaga posuwanie się dechrystianizacji naszych społeczeństw. Chrześcijanie, lękający się przyznać do tego, że są chrześcijanami, nie chcący potwierdzić publicznie, że *Nie zabijaj!* znaczy: *Nigdy nie zabijaj!*, oraz że małżeństwo zawiera się *aż do śmierci*, a nie: *dopóki mi się nie znudzisz*, są – być może – niby-chrześcijanami i współbudowniczymi świata bez Boga.

4. OBIETNICA PONAD HORYZONTEM ZDROWEGO ROZSĄDKU

Historycznie pierwsza dechrystianizacja społeczności wierzących w Chrystusa miała miejsce jeszcze przed Wielkim Piątkiem. Jest ona opisana w Ewangelii Jana, a jej przyczyną było zgorszenie z powodu obietnicy Eucharystii. Kryzys zgromadzonej wokół Chrystusa wspólnoty uczniów wywołały Jego słowa, że On jest „Chlebem żywym, który zstąpił z nieba”. Nie zważając na protesty słuchaczy, Jezus kontynuował: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” (J 6, 51-53).

W rezultacie – jak zapisał Ewangelista – „odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło”. Pozostała wtedy przy Nim jedynie garstka najbliższych uczniów. Jednak nawet tej garstki nie zamierzał Jezus zatrzymać przy sobie na siłę. „Czyż i wy chcecie odejść?” – zapytał ich. „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 66-68) – odpowiedział

Mu wtedy Szymon Piotr. Jak wiadomo, właśnie z tej garstki uczniów Chrystus ukształtował swój Kościół.

Przedstawione tu wydarzenie wolno potraktować jako archetyp tych depopulacji, jakim wielokrotnie podlegał Kościół, a jest wysoce prawdopodobne, że nie było jeszcze w Kościele takiego pokolenia, które by jakiegoś wyludnienia nie doświadczyło. Zwróciłbym uwagę na trzy następujące momenty:

Po pierwsze: Kościół zmieniłby się w swoją parodię, gdyby bardziej mu zależało na liczbie wyznawców, niż na prawdzie i mocy Bożej, które otrzymał od Chrystusa. Dlatego Kościół na pewno nie zmieni nauki o Trójcy Świętej ani orędzia o Jezusie Chrystusie jako jedynym Zbawicielu wszystkich ludzi, nawet gdyby przyszło jakieś masowe zwątpienie w te prawdy. Podobnie Kościół przestałby być sobą, gdyby – w celu zatrzymania ludzi zrażonych jego nauką o nierozzerwalności małżeństwa czy jego sprzeciwami wobec aborcji i eutanazji – zaczął przystosowywać głoszoną przez siebie moralność do ludzkich oczekiwań. Kiedy ludzie z takich właśnie powodów odchodzą, Kościół – naśladując Chrystusa – zwróci się wówczas raczej do tych, którzy w nim wciąż pozostają: „Czyż i wy chcecie odejść?”

Istnienie Kościoła ma przecież sens wyłącznie wtedy, kiedy głosi on autentyczną naukę Bożą: „Jeśli sól zwietrzeje, na nic się już potem nie przyda i ludzie mogą ją tylko wyrzucić i podeptać” (Mt 5, 13). Wierność Chrystusowi i Jego prawdzie jest – powinna być – dla Kościoła tak istotna, że chcielibyśmy się jej trzymać nawet w obliczu zagrożenia kompletną depopulacją. Zresztą sam Chrystus każe liczyć się z możliwością powszechnej apostazji, zostawił bowiem bardzo niepokojące pytanie: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (por. Łk 18, 8).

Po wtóre: Podczas kryzysu nad Jeziorem Galilejskim od Chrystusa odeszli ci uczniowie, którzy nie potrafili zawierzyć Mu całkowicie. Socjologowie badający zjawisko sekularyzacji unikają, zresztą słusznie, pytania o grzech jako o jedną z ważnych przyczyn tego zjawiska; grzech bowiem znajduje się poza tą sferą rzeczywistości, którą bada socjologia. Jednak teolog, gdyby chciał ich w tym naśladować, musiałby przedtem zapomnieć o specyfice swojej dyscypliny. Otóż podkreśliwszy najpierw stanowczo, że tezy, jaką za chwilę przedstawię, nie wolno odnosić do konkretnych ludzi, twierdząc, że u źródeł procesów sekularyzacyjnych nieraz znajduje się właśnie grzech (niezależnie od tego, jak go nazwiemy). Byłoby wręcz czymś absurdalnym, gdyby mijanie się z dekalogiem nie powodowało w człowieku osłabnięcia wiary i rozluźnienia jego związków z Kościołem. Jeśli zaś w całym społeczeństwie wytworzyła się atmosfera życzliwa moralnemu i duchowemu chaosowi, byłoby czymś absurdalnym, gdyby to społeczeństwo wytrwało zarazem w religijnej gorliwości i zachowało zdolność przekazywania wiary następnemu pokoleniu. Mówiąc inaczej: byłoby wówczas czymś absurdalnym, gdyby takiego społeczeństwa nie ogarniała stopniowa i coraz głębsza sekularyzacja.

Do trzeciego spostrzeżenia osobiście przywiązywałbym wagę szczególną. Zacznę od następującego pytania: Czy z faktu, że wtedy podczas kryzysu eucharystycznego większość uczniów porzuciła Pana Jezusa, Bóg wyprowadził jakieś dobro? Nie znamy odpowiedzi na to pytanie, ale wolno nam się domyślać. Otóż wydaje się, że co najmniej dwa pozytywne skutki wynikły z tamtej sytuacji: istotnie pogłębiła się więź z Jezusem u tych, którzy przy Nim pozostali, natomiast wolno przypuszczać, że niejeden spośród tych, którzy wtedy od Niego odeszli, później, po Jego śmierci i zmartwychwstaniu w Niego uwierzył i przyjął chrzest, może już nawet w sam dzień Zesłania Ducha Świętego.

To nas pobudza do postawienia pytania o pozytywny sens procesów sekularyzacji, już od trzech stuleci drążących chrześcijaństwo europejskie. Otóż nie da się zaprzeczyć temu, że wiele podstawowych prawd ewangelicznych – takich jak prawda o przyrodzonej godności każdego człowieka, o niezbywalnym prawie do życia, do wolności oraz o innych prawach ludzkich, o powinności troski o słabych, chorych i ubogich – łatwiej docierały do cywilizacji niechrześcijańskich w swojej wersji zsekularyzowanej, niż gdyby były głoszone wyłącznie w ramach misji ewangelizacyjnej.

Owszem, Polaków żyjących w pierwszej połowie XIX wieku mogło to śmieszyć,

że jacyś Francuzi wymowni
Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi;
Choć o tym dawno w Pańskim pisano zakonie
I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie.

Jednak fakt faktem, że w ostatnich stuleciach ta prawda, „iż ludzie są równi” i wiele innych prawd ewangelicznych coraz głębiej dociera, wprawdzie w wersji zlaicyzowanej, do licznych miejsc, w których była mniej znana.

Wydaje się nawet, że możliwy jest scenariusz następujący⁴: Być może nasza chrześcijańska cywilizacja rzeczywiście ma się ku schyłkowi, jednak jej upadek będzie czymś bardzo szczęśliwym dla chrześcijaństwa. Osiągnęła ona ogromnie wiele: doprowadziła do ukształtowania się chrześcijaństwa w jedną z kilku wielkich religii światowych, wniosła parę zupełnie elementarnych wartości, które stały się własnością całej ludzkości. Wydaje się jednak, że osiągnęła kres swoich możliwości. Bardzo możliwe, że obecny kryzys cywilizacji chrześcijańskiej co najwyżej drugorzędnie wiąże się z kryzysem wiary, w swojej istocie jest on zapowiedzią rozłączenia – obecnie chrześcijaństwo przygotowuje się do wielkiego rozszerzenia na wszystkie cywilizacje.

⁴ Inspiruję się teraz myślą Arnolda Toynbee, jednak nie jego myśl, tylko myśl własną tutaj przedstawiam. Por. A. Toynbee, *Chrześcijaństwo i cywilizacja*, w: A. Toynbee, *Cywilizacja w czasie próby* [*Civilisation on Trial*], tłum. W. Madej, Warszawa 1991, s. 162-163.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Prorokom nadchodzącej rzekomo nieuchronnie ery postchrześcijańskiej chciałbym opowiedzieć o wydarzeniu, jakie w roku 1655 miało miejsce w starodawnej siedzibie królów polskich, w Krakowie na Wawelu. Po zdobyciu Krakowa przez Szwedów, kanonik Szymon Starowolski oprowadzał po Wawelu króla szwedzkiego, Karola Gustawa. Rzuconą wtedy przez króla najeźdźników uwagę: „No tak, królowie polscy już tutaj nie wrócą”, Starowolski skomentował grzecznie: *Fortuna variabilis, Deus mirabilis*.

I niech to będzie nasza odpowiedź na pytanie, czy mamy się spodziewać raczej narastania procesów sekularyzacyjnych, niż ich odwrócenia: „Świat kręci się rozmaicie, a Pan Bóg jest przedziwny!”

“And that felon immigrant [God] thinks of returning?”
 Will the Prophecy of Adam Mickiewicz Come True One Day?

Summary

This is an argument with an idea that faith and religious practices are fading away, the influence of the Church on the life of society is coming to an end, and that it is a process that is inevitable and irreversible. The author shares Jose Casanova's proposition that the ever increasing dechristianization of the hitherto Christian societies seems to be more of a hypothesis than an empirical fact. Moreover, on the one hand, he puts forward questions about the positive sense of the process of secularization that has been wearing down European Christianity for three centuries now, and on the other, he recalls cases, described in the Bible and known in the history of the Church, of a dramatic depopulation of God's people. And the question, whether we are to expect an increase of the secularization process, rather than its reversal, he answers with the following, specifically Polish, 17th century, formula: *Fortuna variabilis, Deus mirabilis* (the world goes round at random, and God is admirable!).

Und dieser Auswanderer Verbrecher [Gott] denkt an die Rückkehr?
 Wird die Prophezeiung von Adam Mickiewicz irgendwann wahr?

Zusammenfassung

Der Artikel ist eine Auseinandersetzung mit der Ansicht, dass das Schwinden des Glaubens der religiösen Praktiken und des Einflusses der Kirche auf das gesellschaftliche Leben ein unausweichlicher und besiegelter Prozess ist. Der Verfasser teilt die soziologische These von José Casanova, dass die sich vertiefende Dechristianisierung der bisher christlichen Gesellschaften mehr eine Hypothese als ein empirisches Fak-

tum ist. Außerdem stellt er einerseits die Frage nach dem positiven Sinn des Säkularisierungsprozesses, der schon seit drei Jahrhunderten die europäische Christenheit aushöhlt, und erinnert andererseits an die in der Bibel beschriebenen und aus der Kirchengeschichte bekannten Tatsachen der Depopulation des Gottesvolkes. Die Frage, ob wir eher ein Auflaufen der Säkularisierungsprozesse oder sein Abflauen erwarten sollen, beantwortet der Verfasser mit der spezifisch polnischen, aus dem 17. Jh. stammenden Formel: *Fortuna variabilis, Deus mirabilis* (Die Welt dreht sich verschieden und der Herrgott ist wunderbar!).

Słowa kluczowe: sekularyzacja, dechrystianizacja, przyszłość chrześcijaństwa.

Keywords: secularization, dechristianization, the future of Christianity.

Schlüsselworte: Sekularisierung, Dechristianisierung, Zukunft des Christentums.